CZĘŚĆ XLI — № 34. ROK 21 — (1850.)

TYGODNIK

PETERSBURSKI

GAZETA URZĘDOWA

KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we WTORKI i PIĄTKI, Prenumerata przyjmuje się pod adresem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, lub do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, nadto we wszystkich Pocztowych urzędach w Cesarstwie i Królestwie.

Cena: ROCZNA w Rossyi z pocztą, a w Stolicy, z noszeniem do mieszkań, 15 rubli. PÓŁROCZNA 8 rubli srebrem.

WTOREK, $\frac{9}{21}$ MAJA.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

PETERSBURG, $\frac{8}{20}$ MAJA.

NOWINY DWORU.

Dwór Cesarski przywdział od dnia 5 b. m. żałobę na dni 4, z powodu zejścia Xięcia *Maurycego de Nassau*, a na jeden dzień z powodu zejścia Xięcia *Ernesta Hesse Philippsthal Barchfeld*. Te obie żałoby noszone są jednoczasowie ze zwykłym podziałem na wielką i małą.

Przez Rozkaz dzienny Cesarski, z dnia 3 Maja, Naczelnik 4 okręgu korpusu Żandarmów, Jenerał-porucznik *Buxhoewden*, mianowany Senatorem i zaliczony do jazdy.

— Przez Reskrypta, z dnia 21 Kwietnia, N. Cesarz Jmć raczył zaliczyć do orderów: Św. Włodzimierza 1 klassy, Najprzew. *Filareta*, Metropolitę Kijowskiego i Halickiego, a do orderu Św. Alexandra Newskiego, Najprzewielebniejszych *Izydora*, Exarchę Gruzyi, Arcybiskupa Kartalińskiego i Kachetijskiego i *Gabryela*, Arcybiskupa Riazańskiego i Zarajskiego.

— Przez takież Reskrypta, z dnia 17 i 22 Kwietnia, najłaskawiej mianowani kawalerami orderów: Św. Alexandra Newskiego z brylantami, Wielki Podczaszy Dworu hrabia *Wielhorski*, — Św. Alexandra Newskiego, Radzcy Tajni: Towarzysz Ministra Dóbr Państwa *Gamaleja*, i Senator i Kurator honorowy Rady Opiekuńczej Cesarskiego Domu Wychowania Podrzutków w Moskwie *Południeński*.

— Minister Spraw Wewnętrznych doniosł Rządzącemu Senatowi o danem pozwoleniu na odbywanie jarmarków w Bielsku, w Grodzieńskiej gubernii, trzy razy do roku, w dzień Narodzenia N. Panny, w dzień Św. Trójcy i na Trzy Króle.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

NIEMCY.

AUSTRYA. *Wiedeń*, *10 Maja*. Dziennik praw ogłasza dekret Cesarski 25 Kwietnia, ustanowiający podatek od dochodu w Węgrzech, w Serbii i w Banacie Temeswarskim.

— Pogłoska o nadaniu dóbr ziemskich w Węgrzech jenerałom Haynau, Windischgrätz i Jellazycnie potwierdziła się. Cesarz darował im tylko summę 400,000 zł. konw. (1,600,000 złp.).

— W skutek szczególnej łaski Cesarskiej pozwolono uwalniać od służby honwedów wcielonych na lat 8 do wojska: takich co mają przeszło 38 lat i nie byli mocno skompromitowani, duchownych wszelkiego wyznania, żonatych mających więcej niż 2 dzieci i niemających nieruchomej własności, synów jedynaków rodziców ubogich i mających przeszło 70 lat wieku, tudzież tych, co, nie mając rodziców, muszą się opiekować małoletnemi siostrami i bracią.

— Cholera bardzo gwałtownie wybuchnęła w Liblinie i w Budweis.

— Z Dalmacyi dochodzą smutne wiadomości o szkodach, jakie sprawiły trzęsienia ziemi.

— Cesarz w towarzystwie prezydenta Rady Ministrów xięcia Schwartzenberg, Ministrów Bach i Brück tudzież adjutanta hrabi Grünne, wyjechał 8 Maja do Triestu.

PRUSSY. *Berlin*, *13 Maja*. 7 przybył tu Xiążę Pruski Następca Tronu.

Meiningen, *20 Kwietnia*. Umarł w Herleshausen xiążę Ernest Hesse-Philippsthal Barchfeld, rossyjski jenerał jazdy. Urodził się 28 Stycznia 1789 r., wszedł do służby rossyjskiej w roku 1807; kula działowa urwała mu nogę w bitwie pod Borodino.

Hanau, 24 Kwietnia. Skończyła się rozpoczęta tu sprawa o zabicie pod Frankfurtem posłów Auerswalda i Lichnowskiego. Obwinieni o zabójstwo, Georg i Ludwig, zostali skazani przez Sąd Przysięgłych, pierwszy na 20 lat ciężkich robot w kajdanach, drugi na ciężkie roboty pierwszego stopnia w kajdanach, na całe życie. Pflug, obwiniony o danie pomocy do zabicia jenerała Auerswald, został skazany na pięć lat ciężkich robot.

HANOWER. Ludność Hanowerska — pisze jeden korespondent Gazety Pocztowej — wcale nie sprzyja Prusom: jakoż pierwszy poszyt dzieła, wydanego niedawno w Kasselu, pod tytułem *Systemat pruski i polityka domu Hohenzollern, wyłożone w listach poufałych do Amerykanina*, znalazł bardzo dobre u nas przyjęcie. Pierwszy list zawiera nader ostrą krytykę Rządu, a drugi gani mocno pruski finansowy systemat. — Rozkaz dzienny, alecający wojsku Hannowerskiemu aby zaprzestało noszenia kokardy niemieckiej, nie sprawił wielkiego wrażenia; już dawno można to było przewidzieć z innych kroków Rządowych.

FRANCYA.

PARYŻ, *9 Maja.* Kommisya do prawa o reformie wyborów podała 7 b. m. na Zgromadzeniu następne wnioski. Wyborcą jest każdy Francuz, mający lat 21 i stałe zamieszkanie polityczne od lat trzech; każdy skazany za rozruchy lub mowy w klubach traci do lat pięciu prawo być wyborcą. Zgromadzenia wyborowe dla zamieszczenia wakansów będą zwoływane aż po sześciu miesiącach. Do ważności wyboru potrzeba najmniej czwartej części zapisanych głosów. Zgromadzenie odrzuciło większością 453 przeciw 197 wniosek oppozycyi, aby nie przystępować do zajęcia się tym projektem.

— Wiadomość telegraficzna 9 Maja o 8 wiecz. zawiera: Rząd zalecił płatnerzom mieć broń gotową do oddania na żądanie władzy. Partya góry zamierza zaraz po przyjęciu reformy wyborowej chwycić się środka odmawiania podatków. Ministerstwo ma zamiar złagodzić nieco wnioski o prawie wyborowem, podane przez Kommisyą. Prezydent Rzeczypospolitej odłożył swój wyjazd do Fontainebleau. Wojsko francuzkie ma stać w Rzymie, dopóki Austryacy będą w legacyach.

———

NAJPÓŹNIEJSZE WIADOMOŚCI.

(Drogą nadzwyczajną.)

LONDYN, *11 Maja.* W Izbie Gmin, bill, rozciągający swobody elektoralne do Irlandyi, został ostatecznie przyjęty 274 głosami przeciw 186.

W Izbie Lordów, mimo oporu Ministrów, bill xięcia Argyle o wynagrodzeniu jednego urzędnika Kanadyjskiego, złożonego z urzędu, został odczytany 22 głosami przeciw 19.

8 b. m. Izba Gmin odrzuciła znaczną większością bille o urządzeniu połowu ryby w Irlandyi, i o grzebaniu umarłych po za obrębem miast.

— Odebrano przez ostatnie okręty wiadomość o wielkim pożarze, który w mieście Mexico sprawił szkody na 500,000 dollarów.

Na rzece Ohio, zapalił się jeden ze statków parowych, i przeszło sto osób utraciło życie w tej klęsce.

PARYŻ, *11 Maja.* Wczora Izba wyznaczyła Kommisyą do rozbioru projektu reformy prawa o wyborach; 14 jej członków są ze stronnictwa większości; Góra nie głosowała wcale. Prawo będzie wniesione na Izbę w przyszłym tygodniu; obliczają, że będzie miało przeciwnych głosów około 280; nie spodziewają się wszakże iżby przyjęcie prawa sprawiło powstanie, które, jak i sami malkontenci dobrze wiedzą, byłoby natychmiast poskromione, i Rząd przyjąłby potém surowsze środki.

Polityka Góry jest jeszcze niepewna, kiedy przeciwnie Kommisya, a za nią i większość, postanowiła przeprowadzić projekt bez zmiany, lub wraz z nim zginąć.

Minister Spraw Zagr., de Lahitte, przyrzekł odpowiedzieć dziś, 11 Maja, na zapytania P. Piscatory o postawie Francyi w sprawie anglo-greckiej. Minister oświadczył, iż zażądał objaśnień od Gabinetu Angielskiego. Upokorzenie, jakiego Francya doznała od Anglii w tym razie, kiedy jej wdanie się przyjacielskie było przyjęte, jest powodem ostrej nagany ze strony gazet Konserwatorskich.

MADRYT, *3 Maja.* Gazeta urzędowa zawiera dekret, mianujący Dona Xavier Isturitz Posłem Nadzwyczajnym w Londynie, nie wyjedzie wszakże do miejsca przeznaczenia, aż za odebraniem przez Gabinet Hiszpański wiadomości o mianowaniu Posła Angielskiego w Madrycie.

WŁOCHY. *Rzym. 4 Maja.* (Wiadomość telegr., odebrana w Berlinie). Wszystkie urzędy honorowe w wojsku zostały zniesione. — Hrabia Ludolf, Minister Neapolitański, wyjechał do Neapolu. — Jenerał Baraguay d'Hilliers złożył Kardynałowi Antonelli order Legii honorowej. — Bracia Balomba, którzy za Rzeczypospolitej mieli wysokie dowództwa w wojsku, otrzymali amnestyą.

— Donoszą z Florencyi, że Wielki Xiążę Toskański nie był tam jeszcze wrócił ze swej podróży w głębi kraju.

FRANKFURT, *10 Maja.* Dziś, o godzinie 1 po południu, miała miejsce pierwsza Konferencya umocowanych od Rządów Niemieckich w pałacu Taxis, pod prezydencyą hrabi de Thun, pełnomocnika Austryi. Na tej naradzie znajdowali się pełnomocnicy: Bawarski, Sasko-Królewski, Hanowerski, Wirtembergski, Elektoratu i W. Xięztwa Hesskiego, Holstein i Lauenburgski, Luxemburgski, Nassauski, Hesse-Homburgski, i miasta wolnego Frankfurtu.

ATENY, *30 Kwietnia.* (Depesza telegr. Lloydu Austryackiego). Zajście anglo-greckie zostało zupełnie złatwione. Wynagrodzenie tymczasowo uchwalone w ilości 180,000 drachm, i z nich 150,000 oddane za ręce, do zawyrokowania Kommisyi mieszanej anglo-greckiej o należności, po-

szukiwanej przez P. Pacifico. Bank narodowy postąpił tę summę Rządowi. Nota usprawiedliwiająca się złożona została z powodu obelg, jakich w Patras doznał jeden oficer angielski. 27 Maja embargo zdjęte i okręty trzymane, w Salaminie, weszły 29 do Pyrei. Ostateczne instrukcye do takowego układu były PP. Gros i Wyse przywiezione przez statek parowy francuzki.

(Journ. de S. P. Psz. Póln. R. I.)

LITERATURA.

NIE-BAJKI

PRZEZ AUTORA LISTOPADA.

VII.

WZBOGACENIE. (*)

(Dokończenie).

Pierwszy raz miałem oglądać wierzch jednej z wyższych gór Karpackich. Droga była przykra, często tak stroma, że bez trudności po niej chodzić niemożna było. Po kilkakrotnie odpoczywaliśmy, zwłaszcza dla starego Abramka, który ledwo dychał. Ale widok, który się przed nami co raz szerzej odkrywał, wynagradzał mnie znoje. A że strzelcowi kazałem wziąść moją doświadczoną strzelbę Kuchenrejtera, udało mi się z niej trafić w sępa ogromnej wielkości, którego w Jasieńcu można widzieć wypchanym. Tu wspominam nawiasem, że chociaż naturaliści utrzymują, że sęp olbrzymi, nazwany w Szwajcaryi lammergeier, nie żyje tylko w północnych Alpach, przecie z ich przeproszeniem mam czem przekonać, że ten straszny ptak znachodzi się w naszych Karpatach. Prawda, jest rzadkim, ale i w Szwajcaryi jego nie najwięcej.

Wdrapaliśmy się nakoniec do wierzchołka, kilka set miast i wiosek odkrywało się pod naszemi stopy. Kiedy się zabierałem wzrok napawać tym czarującym krajobrazem, raptowne krzyki przeszkodziły mojemu zadumaniu. Obracam oczy ku wierzchołkowi góry, i widzę na skale siedzącego żydziuka, obdartego, z pejsami rozczochranemi, z oczami obłąkanemi. Nawet krzyki, które się obijały około niego, a które okoliczne skały powtarzały, żadnego wrażenia na nim nie zdawały się sprawiać. Dopiero kiedy Abramko do niego się przybliżył, i głosem, którego dźwięku boleśnego wyobrazić sobie nie można, zaczął wołać: Dawidku, Dawidku, czy ty mnie nie poznajesz, Dawidek przebudził się ze swojej nieruchomości, rzucił się w starca objęcie, i potok łez wytrysnął z jego oczu.

W jednej chwili odzyskał przytomność. Zaczęto mu zapytania robić, ale ja temu się oparłem. — Dajcie mu zebrać swoje myśli, bo jak zaczniecie jego umysł męczyć, na zawsze możecie o szaleństwo go przyprowadzić. Kazałem dwóm moim sługom wziąść go pod rękę, żeby mu ulżyć znoj podróży, z zaleceniem, aby do niego nic nie mówili i innym nie pozwalali mówić, aż póki nie staniemy w domu i chłopiec nie wypocznie. A Abramko mnie dziękował za to moje rozporządzenie tak rzewnie, że przekonałem się, że w żydzie bywają uczucia jeszcze silniejsze, niż miłość złota.

Zbliżając się do domu, nowa scena nas spotkała, żydówki z karczmy się zbiegły, a między niemi matka Dawidka. Wszystko to nas oczekiwało przed bramą. Co też to był za płacz, kiedy matka z synem zaczęli się sciskać, a baby wtórzyć jękiem. Już to było aż przykre. Kazałem żydkowi siąść na ławce w ganku, a że zupełnie powrócił do siebie i już się odzywał roztropnie, mówię jemu: Dawidku, Bóg oddał ciebie twoim rodzicom, niech mu będzie chwała na wieki, a teraz opowiedz nam, co się z tobą działo przez wszystek ten czas twojego tu niebytu, ale pamiętaj, że Bóg nas słucha, i strzeż się, żebyś Go kłamstwem nie obraził. Mów samą tylko prawdę przed nami, bo inaczej ściągniesz na siebie Jego karę, gorszą jeszcze niż ta, którą dopiero ciebie dotknął.

Żydek donośnym głosem tak zaczął: Harmider, ten to żyd niemiecki, który tu kilkanaście tygodni przesiedział i szukał pereł po tutejszych stawach, nam wszystkim zdawał się być bardzo dobrym człowiekiem. Mój dziad Abramko jaki mądry, a jemu we wszystkiém wierzył. A cożbym ja biedny żydek miał go podejrzywać. Służyłem jemu wiernie, gdzie mnie każe iść czy jechać z sobą, ja zaraz i ruszam. Pomagam mu do handlów, a on miał taki rozum, że ja miałem sobie za szczęście z nim przystawać. A że miał wielki rozum, wszyscy tu i sam wielmożny podstarości o tém wiedzą. Komuby to do głowy przyszło szukać pereł w Jasienickich stawach, a on za samo pozwolenie zapłacił dwadzieścia pięć Reńskich, a mało co mniej kosztowali go dzieci, co mu skujki znosili. Mnie samemu był z tego śmiech, otoż on tyle pereł uzbierał, że w Jaśle, od żydówki winiarki Szmujłkowej, wziął za nie dwieście Reńskich w oczach moich, i czy to raz podobna robota mu się zdarzała. Chodzi ze mną po górach, zbiera jakieś ziela, potem w karczmie cós z niemi porobi takiego, że w mieście spotka zawsze jakiegoś niemca, który to od niego kupi i dobrze mu zapłaci. A przędziwo, co on skupowywał, żeby jak było brudne, cóś mu takiego przyda, że zostaje białe, i na tém dużo zarabiał, a mnie nie było od niego krzywdy. Bo bywało zawsze mnie podaruje to pięć, to sześć Reńskich, raz na jarmarku w Krasnym dał mnie dziesięć, ja się do niego bardzo przywiązał. A nie tylko do handlu ale do wszystkiego miał rozum. Razu jednego, chodząc z nim po górach, uderzyłem się nogą o kamień, tak krew zaczęła się lać, że aż strach, a to u nas nie błogosławieństwo Boga kiedy komu nogę zrani ostry kamień. Ja zacząłem płakać, a on mnie rozzuł, i, jak to po naszemu się mówi, tak nogę

(*) W pierwszym ciągu przez omyłkę drukarską postawiony był niewłaściwie inny tytuł. Nadto jest do poprawienia następny błąd: w wierszu 24 str. 213 zamiast Dusielskim, *czytaj* Jasielskim.

wyszprechał, że krew się zatrzymała, i noga się zagoiła, a on mnie powiedział: nie gadaj rodzicom, co się tobie stało, bo tobie ze mną nie pozwolą chodzić, a ja tak był głupi, że jego posłuchałem.

Przyszły bosiny, my wszyscy zabierali się przed wieczorem do Jasła, żeby w nim świętować. Mieliśmy jechać zaraz po południu, aż tu Harmider mówi mnie: chodźmy na przechadzkę do gór. Jeszcze święto nie było zaskoczyło, dla czegobym nie miał iść z nim? a ja jemu tak wierzył, że za nim poszedłbym w ogień; aż widzę, że idzie ku Siedmioragodowi, ja mu mówię, nie idźmy tam, bo za kilka godzin zaczną się bosiny, a na bosiny djabeł na te góry zstępuje. A on mnie: wstydź się, te głupstwa dobre dla goim, ale nie dla nas uczonych żydów.

Jakoś mnie obałamucił że za nim poszedłem, ale jak doszliśmy prawie do połowy góry, (tu mię sen zaczął straszenie morzyć) ja mu mówię: ja muszę koniecznie wrócić, bo trzeba z Abramkiem dziaduniem jechać do szkoły. A on mnie nie puszcza od siebie, ja probuję uciekać, on mnie dopędził i porwał za pejsy, a potém wzniosł się ze mną aż pod chmury, ja krzyczę gwałtu, ontego nie uważał, a wszystko leciał i co raz wyżej, tak że kiedy spójrzałem na dół, już ziemi obaczyć nie mogłem. Aż nakoniec zaczął się spuszczać, zawsze mnie trzymając w ręku.

Spuściliśmy się na ziemię, ale jakąś inną niż naszą, bo na niej wszystko było nie po naszemu. I tak drzewa były piękne, jakich u nas niema, a na nich jagody i jakieś jabłka, których u nas nie widać, ale jeżeli je chcieć zerwać, nic w ręku nie zostaje tylko dym, który rękę obrudzi jakąś sadzą smierdzącą, że ledwo ją obmyć można. Harmider zaczął mnie pochlebiać, powiedział: bądź wesoły, ja ciebie chcę zrobić szczęśliwym. A ja jeszcze gorzej płakał, i powiedziałem: ja chcę umrzeć, tak mi żal mamy i dziadunia Abramka. Oni ciebie grzecznie przyjmowali, a ty im zrobił taką krzywdę, nie godzi się. Ja umrę z głodu, bo nic nie będę jeść ani pić, ale ciebie Bóg ukarze żeś taki rozbojnik.

On na to się skrzywił i powiedział mnie: głupi jesteś, nie umiesz się poznać na mojej łasce, chodź ze mną, a bardzo piękne rzeczy obaczysz. A ja mu na to: czy nie tak piękne rzeczy jak te jabłka, co na tutejszych drzewach rosną. A on: niema co z głupcem gadać, ruszaj. Idziemy, aż tu pokazuje się miasto, ale bardzo duże. Wchodzimy do tego miasta, wszystko po naszemu, duże kamienice, kramnice, szynkownie, tylko ludzie insze, każdy niby jak nasze ma ciało, i tak ubrany jak nasi niemcy, ale zamiast ludzkiej, ma głowę jakiegoś zwierza. Jeden oślą głowę, drugi wołu, ten kota, tamten wilka, ani jednej ludzkiej głowy nie widziałem w całém mieście, i cały trząsłem się od strachu, a Harmider z niemi mówił jak z dobremi znajomemi.

Nakoniec weszliśmy do jakiegoś wielkiego dworu, było tam pełno sług z głowami, jeszcze straszniejszemi niż te, co je widziałem na ulicy, bo w pałacu najwięcej było sług z głowami niedźwiedziemi, i to wszystko tak ryczało, że włosy na głowie mnie się wyprężały.

Wprowadzili nas słudzy z niedźwiedziemi głowami do pokojów pana tego dworu. On siedział w krześle, ja nie śmiałem oczu na niego podnieść. Harmider padł mu do nóg, a ja stał płacząc i patrząc na podłogę. Pan do mnie zagadał, i mówi: chcesz u mnie służyć, ja ciebie nagrodzę dobrze, spójrzałem na niego, bardzo mi się wydał pięknym, ale odpowiedziałem: Jaśnie Panie, ja mam rodziców, za niemi z żalu umrę. A on do Harmidera: Czemu ty go nie ułaskawił wprzódy niż go postawiłeś przedemną, ja tylko takich sług chcę, co mnie z ochoty służą. A Harmider na to: niech on tylko trochę posłuży, a będzie kontent, zapomni on o rodzicach jak obaczy że mu tu dobrze. A ja na to: nigdy. A co mnie najwięcej przestraszyło, ten pan kiedy do mnie cudzego mówił, to zdawał się bardzo piękny, a kiedy do jakiego ze swoich, był straszniejszy jeszcze od wszystkich swoich poddanych, bo jego głowa wydawała się jak wieloryba, gotowa wszystko pozrzeć.

Więcej roku trzymano mnie w tym zamku, dawano mnie różne potrawy, ale że to wszystko było trefne, ja nic nie jadłem, tylko odrobinkę chleba, a tylko płaczę. Co kto ze sług przybliży się do mnie, żeby mnie pocieszyć, to jak spójrzę na jego straszną głowę, krzyczę gwałtu, a ten odemnie ucieka żeby Pan nie usłyszał krzyku, i nie kazał za to go obić. A kiedy Harmider mnie chce cós powiedzieć, ja uszy sobie zatykam, i ani chcę na niego patrzeć.

Aż raz udało się mnie wyjść na ogród, płaczę, a płaczę, aż powiedziałem sobie pocichu: na co żyć, powieszę się. W kieszeni miałem sznurek przy cycyłach, wyjmuję go, zawiązałem go u gałęzi od drzewa, wdrapałem się na drzewo, głowę puściłem w sznur, opuściłem nogi od drzewa, tym, zaciągnąwszy węzeł na szyję, obwiesiłem się. Ale Harmider wziął się zaraz i oderznął sznurek, że padłem na ziemię, on mnie wytrzeźwił, bo już byłem jak umarły. Jak przyszedłem do siebie, uważałem że on był bardzo przestraszony. Dawidku, powiedział mnie, czy ty oszalał? ot żebym nie nadszedł toby było po tobie. Jakaż tobie krzywda u mojego pana, że sobie chcesz życie odebrać? — A ja mu: Wpan nie zawsze będziesz mnie pilnował, a jak będę sam, to już znajdę sposób że mnie żywego nie będziesz widział. — To ty i siebie i mnie chcesz zgubić? — Ja już i tak przepadł, a jeżeli za to Wpan przepadniesz, to jeszcze i owszem. — Kiedy ty taki zły Dawidku, to wypada mnie z tobą razem ztąd uciekać. — Oj, oj, jak mnie Wpan oddasz Abramkowi, to on Wpanu jeszcze podziękuje. taki będzie kontent, a o tém zaraz zapomni, żeś go tak długo męczył.

Harmider mnie porwał za pejsy, tak jak wprzódy, i ze mną poleciał znowu, a tak wysoko, że ziemia mi się wydała jak śliwka węgierka. A jak my długo latali, tego nie pamiętam. Aż spuścił się ze mną na wierzchołek Babiegołona. Ja zaraz poznałem Jasieniec, i z ukontentowania

wielkiego zacząłem gwałtu krzyczeć i skakać, klaszcząc w ręce. A on mnie: podejm-no ten kamień. — Ja mu: a jakże ja go podejmę, kiedy on tak wielki jak nasza karczma? — A on: niczego, probuj. — Ja do skały, ona się podniosła jak wierzch od kufra odemkniętego.

Ale jak spójrzę po pod skałę, aż tu leży dukatów, że kilkanaście fornalek możnaby było niemi naładować, a kamieni szlifowanych wszystkiej farby, a tak błyszczących jak ogień, a pereł, jakie bogactwa? żaden bogacztakich nie miał. Harmider miał z sobą duży worek, i weń zaczął napychać te bogactwa, że aż worek był pełny, a znaku nie było, żeby co z tych bogactw ubyło. I mówi do mnie: Dawidku, nabierz tego co możesz. U mnie nie było worka, ale ja w kieszenie od łapserdaka je wpychałem, i w pludra między koszulą i ciałem. Kłóło mnie i teraz kole, ale ja tego nie uważał, aby do domu, który już był blizko, to zanieść. Jakem się naładował tém bogactwem, że już nie było miejsca na więcej, Harmider mnie mówi: zasuńże teraz kamień. Ja zasunął tak łatwo jak odsunął. On rzekł: teraz do karczmy i bezemnie możesz trafić. Worek wziął na plecy, nogą tupnął, i podniosł się w górę, a mnie samego zostawił.

Ja siadłem pod skałą, bo bardzo byłem zmęczony, póki pastuchy nie pokazali się. Na nich wołałem i krzyczałem: ja jestem Dawidek, zaprowadźcie mnie do Abramka, a oni uciekali żegnając się. Ja znów usiadłem pod skałą, i tak doczekałem się Jaśnie Pana i dziadunia Abramka i taty i wszystkich.

Póki Dawidek mówił, Abramko ciągle wykrzykiwał: och, och, i ręce sobie załamywał. Ale jak uczynił relacye o tych dukatach i drogich kamieniach, którémi siebie był obładował, oczy jego ojca dziwnie się ożywiły, chociaż, będąc hussytą, do tych marności świata nie wieleby powinien był przywiązywać wagi. Jak skończył, odezwał się do niego: Dawidku, Dawidku, i ty tego dużo nabrał? — Ile mogłem. — I ty to masz na sobie. — Mam Tatulo. — No pokaż co masz, i daj mi schować żeby nie przepadło. Dawidek rozpiął się, i kieszenie od łapserdaka przewrócił. W naszych oczach zaczęły się wysypywać co niemiara, nie dukaty, ani klejnoty, ale — nić! Hussyta zaczął krzyczeć: to win robojnik na ciebie tumana zrucił, żeby przepadł! Zaczeliśmy się wszyscy śmiać na całe gardło, nawet stary Abramko, który tak się nie posiadał z radości, że ulubiony wnuk do niego powrócił, że już nic innego w głowie u niego nie było. Ale hussyta tak sobie zamoroczył mozgownicę, że dostał pomieszania zmysłów na zawsze. A Dawidek dotąd żyje przy swoim dziadzie, i bywa czasem w Krakowie. Nawet go się spodziewam. Jak przyjedzie, przedstawię go Państwu, żebyście go wybadali. Bardzo żydek rostropny. Osądzicie co też było istotnego w jego relacyi, którą wam przedstawiłem jaką była, nic znie| nie ujmując ani dodając.

ROZMAITOŚCI.

I.

BUDOWA Z PIASKU.

Budowle niszczą gospodarzy. Jednakowoż obejść się nie można bez nich. Konieczną rzeczą jest, aby wybrać najtańszy sposób budowania, a przytém, żeby to było trwałe, gdyż ustawne naprawy stają sie szkodliwe dla gospodarza. Aby temu żądaniu odpowiedzieć, podaję tu opis nowo wynalezionego sposobu budowania, Pomorczyka Prochnow, podług którego pierwszy dom w Xięstwie Poznańskiém przeszłego lata wystawiony został na stacyi do Gniezna.

Umieszczając to w piśmie swojém, sądzim że przysługę zrobimy, gdyż Pomorczyk drogo każe sobie płacić opis swój, bo po 18 złp. Budowla tego rodzaju, podług zdania znawców, ma być tak trwałą, jak z cegieł, nabierając z czasem coraz więcej mocy; a nie może być tańszą, bo z piasku, którego się na wsi nie opłaca.

Piasek wszelki przydatny do tego użycia, byle nie miał części gliniastych i gnojnych, czego wymyciem pozbawia się, lub wystawieniem na ulewne deszcze. Najzdatniejszy jest piasek ostry, zmieszany z miałkim. Kamyczki mogą w nim pozostać, byle niezbyt gładkie, i aby te na brzeg muru nie dostały się, gdyż mniej spajają się z massą, która ma się stać spojną, tak jak marmur, naśladując zupełnie skład tegoż, jak nam rozbiór chemiczny okazuje. W ubijaniu na to trzeba uważać, aby tłok bezpośrednio na kamienie nie trafiał, lecz tylko przez warstwę mieszaniny z miałkiego piasku, a wtenczas i te się spoją.

Wapno, którego ma się tu użyć, im świeżej wypalone, tém go mniej potrzeba. Dla tego po wypaleniu musi być dobrze zachowane od zwietrzenia, lub zaraz zlasowane z wielką ilością wody niezbyt zimnej. Wapno, zlasowane zaraz po wypaleniu, wydaje z beczki wapna stęgłego 12 do 14 sześciennych stóp.

Piasek i wapno ma stanowić nasz cały materyał budowniczy. Lecz od dokładnego stosunku jednego do drugiego zależeć może jedynie stwardnienie massy. Wiadomo jest, że im piasek jest grubszy i kamienistszy, tém więcej jest przestworów między nim, i dla tegó miesza się do niego miałki piasek, aby dodając wapno, tyle tylko tego było, ile potrzeba do spojenia pojedyńczych cząstek piasku. Bo samo wapno, choć zeschłe, jest kruche. Aby dojść stosunku, nepełnia się naczynie mieszanym piaskiem, i dolewa się wodą, a ilość tej wskaże ilość wapna potrzebnego. Doświadczenia okazały w zbliżeniu stosunek wapna do piasku, jak 1 do 10. Tak np.

Piasku grubego	100 części.
—— średniego i miałkiego	25 ——
Wapna	9 ——
Ogółem	134 części,

które stanowią tylko 100 części, bo miałki piasek i wapno zajęły tylko przestwory.

Gdy mamy wypośrodkowany stosunek, aby zmieszanie dokładne nastąpiło, w czém na ludzi nie można się spuścić, używa się młynka. Obok tego, urządza się dwie skrzynie, jak zwykle bywają przy murowaniu, do urabiania wapna, w których na przemian jeden robotnik przysposabia mieszaninę w ten sposób: iż kładzie naprzód wapna rozrzędzonego wodą 1 stopę sześcienną, co się miesza z 10 stop. cześciennemi piasku grubego i średniego, a potém dodaje się 3 stopy sześcienne piasku miałkiego. Gdy to pierwszy pomocnik dobrze umiesza, drugi łopatą wkłada do kosza, młynka, a trzeci obraca korbą, przez co otworem wypada gotowy materyał, którego zwilżenie powinno być

tylko takie, jak świeżo ukopanej ziemi. Stosunek wody nie da się oznaczyć, gdyż zależy od suchości piasku i od pory czasu.

Skład młynka jest następujący: skrzynka w środku z zaokrąglonemi kątami długa 4½ stopy, szeroka 10 cali, wysoka 12 cali, w świetle rachując. Przez środek idzie oś drewniana, na której osadzone są w odległości 4 cali, na wszystkie cztery strony, z lanego żelaza zęby trzy-boczne, na 3½ cali z osi sterczące.

Budowa, jak zwykle, zaczyna się od podmurowania, które robi się z kamieni na 1 stopę nad ziemię, i na to się jednę warstwę cegieł, dokładnie odważywszy, pod sznur układa, gdzie przyjmuje się np. 18 cali grubości muru. Na tę warstwę cegieł, zakłada się, tak jak u ścian z Pizy, lub bitej gliny, skrzynie składane i klinami zbijane. Te skrzynie, z 1½ cala grubych desek heblowanych, powinny być na 8 stop długie, a na 2 stopy 3 cali wysokie. Dokładnie jedna skrzynia do drugiej przylegać powinna, przytém podziały i dziury jak najszczelniej wykonane być winny, aby regiel i do innych dziur trafiał; co wiele ułatwia robotę, przy węgłach (kątach) i przylegających ścianach. Spodnie regle w czworobok mieć powinny, a wierzchnie podług szerokości ściany zarznięcie, do rozpierania skrzyń. Przy narożnikach używają się deski w prostokąt, zbite sztabami, które mają haki do zawieszenia, do przytykających skrzyń. Daje się kąt zaokrąglony, aby narożnik muru nie był ostry, i przez to trwalszy. Gdzie przyjdą okna lub drzwi tam zakłada się w skrzynkę o regle opartą deskę tak szeroką, jak mur, a wysoką 2 stopy, jak skrzynia, bez 3 cali na zakład idących.

Mając tak wszystko przysposobione, czwarty pomocnik, dostarczywszy wszystkiego pierwszym, zbiera w naczynie mieszaninę wyrzucaną z młynków, nasypuje na cztery do pięciu cali wysoko do skrzyni ustawionej, a mularz raz koło razu ubija tłokiem, żelazem podbitym, tak długo, aż póki nie przestaną się robić wklęsłości zbyt wielkie. Gdy się tak skrzynie aż pod wierzch ubijają, odejmuje się ostrożnie a przy wybijaniu spodnich reglów przyciska się do ściany boki skrzyni; gdyż w początku mur taki miękkim bywa, i łatwo uszkodzeniu podlega, lecz z każdym dniem bardziej twardnieje. Dla tego, gdy się tak idzie z obijaniem ściany do koła, dopiero 3 dnia, na to samo miejsce, gdzie było ubite, można założyć skrzynie, a to przy pogodzie. Przy oknach i dzwiach, gdzie się nie chce sklepić cegłami, można tą samą mieszaniną ubić sklepienie, które po niejakim czasie tak ztwardnieje, jak kamień. Do tego trzeba w skrzyni zrobić kształt sklepienia, lecz bardzo mocny, i na to ubić, a dopiero gdy stwardnieje, odjąć. Na Pomorzu takie całe domy o piętrze robią, wyjąwszy kominy, które ze surówki lub cegły musiano murować. Nawet fundamenta tak robią bezkamieni, lecz do tego wodotrwałego wapna użyto. Przy piwnicach ubijają sklepienia na ziemi, umyślnie w środku zestawionej, którą po kilku miesiącach, gdy sklepienie dostatecznie stwadrło, wywieziono; poczém piwnica, jak wykuta z kamienia przedstawiła się.

Co do grubości ścian, jeżeli jest świeże, niezwietrzałe wapno i piasek czysty, w tym razie mogą być wiele cieńsze. I tak, na Pomorzu znajdujemy; 1) oborę 15 cali wysoką, a ściany 12 i 9 cali grube. 2) Stajnią 14 stóp wysoką, a ściany 18 i 15 stóp grube. 3) Dom mieszkalny: w sklepie 24 cale, na pierwszém piętrze 21, na drugiem 18, a szczyt 12 cali mający grubości, i to wszystko pod dachówką. Po wykończeniu budynku, gdy dobrze podeschną ściany, dziury od skrzyń i uszkodzenia, któreby się okazały, tą samą mieszaniną zatrze się muszczką, skrapiając mur wapienną wodą, a nie czystą.

Aby każdy mógł obrachować, ile wynosić będzie taka budowa, w stosunku do innej, podać tu muszę: iż do wykończenia na dzień 1 prętu szachtowego, czyli 144 stóp sześciennych, potrzeba: mularza i 4 pomocników, 6 fur piasku i 1½ beczki wapna. A do wymurowania tegoż trzeba cegły 1500.

Na Pomorzu bardzo wiele ogrodzeń, w miejsce płotów robią w ten sposób, i dachówką pokrywają. A teraz zamierzają do studzien, wodociągów, koryt i innych podobnych predmiotów, zastosować.

Na podobny sposób, zaraz na wiosnę t. r. ma być stawiana owczarnia w Brzostkowie pod Żerkowem, gdzie każdy będzie mógł się przekonać o dobroci tego rodzaju budowy, i otrzymać wszelkie objaśnienia. *(Korrespondent).*

II.

NOWINY MUZYKALNE PETERSBURSKIE.

(Udzielono.)

Niedawno wróżyliśmy P. Frankenstejnowi zasłużone powodzenie na drugim jego koncercie. W istocie w Niedzielę 7 b. m. tak grał doskonale i tak był przyjętym przez licznie zebranych wielbicieli ślicznego swego talentu, że oklaski, któremi tak hojnie obsypanym został, długo jeszcze zapewne odbijać się będą w muzykalnej duszy jego.

Orgia Rossiniego a osobliwie Mazur Kątskiego, wzbudziły zadowolnienie niepodobne do opisania. Wywoływany i obsypany kwiatami, młody nasz wirtuoz nie mógł odmówić powtórzenia raz jeszcze tego ostatniego kawałka, słuchanego za każdą razą z coraz nową roskoszą i z coraz zwiększonym zapałem.

Panna Bałaszoff, amatorka, obdarzona bardzo pięknym kontraltowym głosem, z prawdziwym wdziękiem zaśpiewała aryję Glinki, za co też publiczność podziękowała jej kilkokrotném przywołaniem. P. Seymour-Schiff także bardzo dobrze odegrał swoją fantazyję z Lunatyczki. P. Schiff do talentu fortepianisty łączy prawdziwie znakomity talent kompozytora i improwizatora. Powodując się zwykle sumienną szczerością, wyznać musimy, że pominąwszy samego P. Frankenstejna, nikt nie doznał tak zaszczytnego i zasłużonego przyjęcia, jak P. Wurm. Zdawało się że nie będzie końca wywoływaniom i aplauzom, ale bo też i oddając mu sprawiedliwość, nie możemy nie wyznać żeśmy go nigdy z większą nie słyszeli rozkoszą jak w Niedzielę. Fantazyję z Purytanów odśpiewał (niechcemy uchybiać mu mówiąc że odegrał) z wyrazem dziwnej gracyi artystycznej tęsknoty. Mimowolnego doznając rozczulenia, prawdziwie wdzięczni jesteśmy P. Wurmowi za miłe wrażenia, jakich z łaski jego doznajemy za każdem jego wystąpieniem przed publicznością, tak słusznie oceniającą; niepospolity jego talent.

Niewątpiemy że każdy z obecnych na drugim koncercie P. Frankenstejna, długie i słodkie zachową o nim wspomnienie.

Za miły poczytujemy sobie obowiązek przypomnieć raz jeszcze wszystkim wielbicielom talentu P. Wernika, że drugi koncert jego będzie we Czwartek 11 b. m., o drugiej po południu, w sali P. Bernardaki.

Позволяется печатать. 8 Мая 1850 года. *Ценсоръ И. Срезневскiй.*

W DRUKARNI WOJENNEJ.